

Andrzej Dębowski

Pod łukiem ludzkiego światła

Tom *Pod łukiem fermaty* Aleksandry Fidziańskiej jest jednym z tych zbiorów, które nie tylko się czyta – w nim się przebywa. Wchodzi się w jego świat ostrożnie, jak w czyjś dom, w którym pachnie wspomnieniem, niepokojem, muzyką i świeżo zaparzoną kawą z kardamonem. To poezja, która nie tworzy dekoracji, lecz odkrywa warstwy – życia, pamięci, uczuć, ran i głębokich, nieodwracalnych przemian. W tym tomie każde słowo jest nie tylko zapisane, lecz także przeżyte. Każdy wiersz przenika autentycznością człowieka, który oddycha słowami, choć czasem oddycha za szybko, czasem za ciężko, czasem bez tchu.

Już w otwierającym tom wierszu *credo* pojawia się wyznanie intensywności, którego nie da się pomylić z literacką pozą: „łapię życie zachłannie / pazernie / bezwstydnie”. To nie prowokacja, lecz świadectwo człowieka, który nie chce żyć połowicznie, który wie, że wszystko, co przychodzi – zachwyt, lęk, miłość, upadek – przychodzi naprawdę. Autorka wchodzi w rolę kogoś, kto dotyka życia gołymi rękami, nawet jeśli czasem mają poranić ją kanty świata. Zderza się z podłogą, ale tylko po to, by „móc się odbić”. To jest właśnie ton całego tomu: zstępowanie i powstawanie, zanikanie i wracanie, trwanie mimo pęknięć.

Fidziańska pisze o codzienności tak, jakby była osobną kosmologią. *Rozkład jazdy* to niemal poemat o dniu – zwykłym, lecz utkanym z cudów i kłopotów, z dzwonów, guzików „na wczoraj”, czerwonego wina, argentyńskiego tango nuevo i marzeń, które trzeba oprzeć o coś, choćby o cienką poręcz snu. Ta codzienność nie jest tutaj telewizyjnym tłem; staje się zasadniczym tworzywem życia, pełnym nieprzewidywalnych zakrętów, które trzeba pokonywać każdego poranka, nawet jeśli trzeba „ominąć spłoszone dewiacje” i mediowe błyskotki, które mają i oślepiają. Fidziańska pokazuje, że dzień składa się nie tylko z rzeczy koniecznych, lecz także z tego, co ratuje – z drobnych marzeń, z czułości, z uważności na smak kawy i na to, co w duszy dzwoni ciszej niż zegar na ścianie.

W tomiku powraca motyw odzyskiwania siebie. Poetycka miniatura o powracającej „wierze w siebie” jest jak delikatny oddech między napadami lęku i momentami wewnętrznej katastrofy. Wiara wraca – czasem na skrzydłach ptaka, czasem jak zagubione dziecko, czasem jak zwierzę, które trzeba oswoić. Autorka wie, że siła nie jest stanem, lecz procesem; że wraca i ucieka, że trzeba ją karmić, ogrzewać i wypuszczać, by do nas powracała.

Wielką część tomu zajmują wiersze pandemiczne – nie jako reportaże, lecz jako emocjonalny zapis czasu, który przeszył wszystkich. Fidziańska pokazuje pandemię z wnętrza człowieka: od złudnej wieczności w szpitalnym świetle po wielkanocne „kopiuj-wklej” życzeń, w których ginie drżenie dłoni i niepewność jutra. Pokazuje, jak oddech może stać się zbyt ciężki, jak dni potrafią tracić kontury, jak „nie-doleczony kaszel” może zastąpić poczucie bezpieczeństwa. Pisze o tym, co zrobiła z nami izolacja, co zrobiła z czasem, co zrobiła z relacjami.

W wierszach o apatii, bojaźni i rozpierającej nieobecności samego siebie odnajdujemy nie przeszłą epidemię, ale coś, co zostaje w człowieku na długo.

Ta powaga jest wielokrotnie równoważona niezwykłą czułością. Tom przepełniony jest gestami troski: o matkę, o przyjaciół, o zmarłych, o dzieciństwo, o partnera, o siebie. Wiersze o relacjach pulsują emocją, która nie jest sentymentalna, lecz dojrzała. Szczególnie poruszające są teksty, w których dotyk staje się formą ocalenia: warkocz, który ma zamknąć złe wspomnienia; brzoza kora, o którą można się oprzeć aż do bólu; włosy pachnące anżem i tymiankiem. To symbole miękkie, liryczne, lecz nie nadmiernie ozdobne. Poetka potrafi prosty gest zamienić w metaforę intymności silniejszą niż deklaracje miłości.

Jednym z najbardziej przejmujących fragmentów tomu są wiersze o odejściach i pamięci. *Pożegnanie* to prawdziwy klejnot – zapis chwili, w której przypadkowe przytulenie okazuje się ostatnim. Człowiek – jeszcze żywy, jeszcze uśmiechnięty, w czerwonej bluzie, która odmładza, wciąż opowiadający swoje historie – odchodzi chwilę później. A jednak zostaje dotyk, głos, obraz, zapach, troska syna i synowej, które poetka zapisuje tak, jakby chciała ocalić je przed zapomnieniem. Ten wiersz brzmi jak rozmowa z kimś, kto wciąż jest po drugiej stronie stołu, choć już go nie ma. Jest w nim prawda, po której trudno wrócić do zwykłego czytania – trzeba chwilę pobyc w ciszy.

Ale Fidziańska nie zamyka się w świecie osobistym. Kiedy patrzy szerzej, jej poezja nabiera mocy społecznej. W wierszu *gdzie jesteś, Polsko?* poetka pyta nie o politykę, lecz o moralność. Mówi o utracie przyzwoitości, o zapomnianych tradycjach solidarności, o wstydlivych kompromisach współczesności. *W człowiek – człowiekowi* wskazuje na globalną przemoc, która rozsądza świat od środka; na dzieci powalone krzykiem; na drony, które „wyleciały z małych głów wielkich tego świata”. W tych utworach pobrzmiewa nie gniew, lecz smutek – smutek człowieka, który pamięta, jak mogłoby być inaczej.

Jednocześnie Fidziańska nie pozwala, by świat pozbawiony empatii zniszczył sens życia jednostki. Jej bohaterka liryczna tworzy własny mikrokosmos wdzięczności – za ludzi, za muzykę, za „ślady w glinie”, za świat, który nie ogranicza się do apteki i biura. To poetka, która w chaosie współczesności potrafi znaleźć chociaż jeden promień poranka i uznać go za powód, by powiedzieć „dobrego dnia”.

Wiersze o czasie i upływie lat są kolejnym ważnym aspektem tomu. Poetka mierzy się z przeszłością, własnym dzieciństwem zamkniętym w szufladach, sznurkiem wspomnień, który pęka pod ciężarem tego, co złe i tego, co dobre. Pisze o dorastaniu, o „piątej dwudziestce”, o ciele, które przestaje być sprzymierzeńcem, ale wciąż jest domem dla myśli i troski o innych. Pisze o dniu, który nie układa się, jeśli zabraknie jednego „dzień dobry”. Pisze o jesieni, która nie tylko płacze, ale też ocala.

Najbardziej wyróżnia się język tej poezji – sensualny, muzyczny, pełen światła i barw. Fidziańska nie używa metafor, aby ukrywać sens, lecz aby go uwypuklić. Jej poezja pachnie, smakuje, dźwięczy. W wierszach znajdziemy kardamon, cynamon, czerwone wino, truskawki, pyłki motyli, maliny, jeżyny, tymianek, zielone światła szczęścia, chropawe węzły brzozy kory, argentyńskie tango. To poezja zmysłowa, w której ogromne znaczenie ma dotyk i zapach, jakby świat można było ocalić właśnie poprzez ciało: jego pamięć, jego wrażliwość, jego zdolność do odczuwania.

Wielokrotnie pojawia się też muzyka – nie jako ozdoba, lecz jako konstrukcja sensu. Można odnieść wrażenie, że cała książka jest wielką partyturą, w której życie drga pod łukiem fermaty, w której cisza ma swoje miejsce, w której każde uczucie ma swój rytm. Fenomenalne jest to, że tytuł tomu nabiera sensu dopiero po lekturze większości wierszy – fermata okazuje się przerwą w trudzie istnienia, momentem wybrzmienia, chwilą koniecznej pauzy, aby nie utracić siebie.

Pod łukiem fermaty to książka, która nie unika bólu – ale też nie karmi się nim. To tom o człowieku, który walczy, kocha, wspomina, boi się, szuka. O człowieku, który czasem „chce wyc do księżycy”, a czasem potrafi patrzeć na ogródek matki tak, jakby był krainą błogostanu, w której kolory i zapachy mogą uleczyć pamięć. O kimś, kto czuje za mocno – i z tego „za mocno” potrafi ulepić poezję.

A nade wszystko to tom o obecności: obecności w życiu, w chwili, w relacji, w bólu, w oddechu, w ciszy, w lęku, w zachwycie. O tym, że nawet jeśli świat się kruszy, człowiek może jeszcze być dla drugiego człowieka oparciem. Może być brzozą, ramieniem, warkoczem, dotykiem, czułością.

To poezja, która nie jest literacką konstrukcją – jest świadectwem. Świadectwem kobiety, która postanowiła nie udawać, że życie jest łatwe. Ale która jednocześnie wierzy, że każdy z nas ma swoje miejsce pod łukiem fermaty – miejsce, w którym można się na moment zatrzymać, odechnąć i usłyszeć własne serce.

Tom Aleksandry Fidziańskiej jest piękny, przejmujący i ludzki. Jest lustrem, w którym możemy zobaczyć siebie – i ciepłym światłem, które nawet w najciemniejsze dni przypomina, że jeszcze jest dokąd wracać.

Aleksandra Fidziańska, *Pod łukiem fermaty*. Redakcja i wstęp: Witold Stawski. Projekt okładki i grafiki: Aleksandra Fidziańska. Wydawca: Aleksandra Fidziańska, Piotrków Trybunalski 2025, s. 68.

